

GAZETA ROBOTNICZA

Organ Socjalistów Polskich.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenigów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenigów. Pod opaską z ekspedycyją kwartalnie w Niemczech 1 markę 30 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwierza trzylitrowego drobnego druku 20 fenigów. — Redakcyja i ekspedycyja znajduje się w Berlinie S., Oranienstrasse 54, w podwórzu i piętro. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przysyłać należy pod powyższym adresem.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“!

Towarzysze! Robotnicy!

Przypominamy Wam, Bracia, Robotnicy, że nadszedł czas nowej prenumeraty.

Starajcie się więc, by w tym kwartale jak najwięcej przybyło abonentów „Gazety Robotniczej“. Pismo to bowiem jest Waszym pismem.

Towarzysze! Jedynym jego celem i zadaniem jest wnieść wśród masy naszego polskiego proletariatu zrozumienie swego położenia. Dziś robotnicy w kraju naszym tak straszną cierpią nędzę, takiego doznają ucisku, że trudno sobie większą jeszcze biedę wyobrazić. Dziesiątki tysięcy muszą wychodzić ze stron ojczyстых, daleko wśród obcych, byle tylko z głodu nie umrzeć!

A skąd to pochodzi? Czemu to robotnik polski gorszą dolę ma od innych klas roboczych? Bo nasz proletaryat jeszcze się nie połączył, nie zorganizował do walki ze swymi ciemiężcami. Obalamuony przez księży i innych pacholców kapitalistów, co za pieniądze sumienie swe sprzedają, myśli on, że tak, jak jest, należy się, by było. Zdaje mu się, że jest on stworzonym na to, by cierpieć nędzę, a pan, by próżnował i z jego krwawej pracy utrzymywał płatne kochanki. My zrywamy robotnikowi z jego oczu tę zasłonę. Wskazujemy mu, że tak daleko być nie powinno, że zadaniem robotnika jest nie pokornie całować stopy swych wyzyskiwaczy, ale domagać się o swe prawa człowiecze, pobudzać do tej walki i nauczamy, jak ją trzeba prowadzić.

Dla tego prosimy Was, Robotnicy, którzy jesteście czytelnikami „Gazety Robotniczej“ byście żywą urządzili agitację, starając się o rozpowszechnienie Waszego pisma, którem jest „Gazeta Robotnicza“.

Bo tylko wtedy, gdy większość robotników zrozumie, skąd się bierze ta nędza, w której są oni pogrążeni, i pojmie, jakie powinno być stanowisko proletariatu, byt klasy roboczej się poprawi!

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na wszystkich pocztach państwa niemieckiego za 90 fenigów kwartalnie. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „3. Nachtrag zur Zeitungs-Preisliste für 1892 unter s. polnisch Nr. 27.“

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ“ można dostać w Berlinie u wszystkich roznosicieli gazet za 90 fenigów kwartalnie z dostawą do domu.

REDAKCJA.

Odezwa!

Wobec rozlicznych i niegodziwych napaści, na które poniżej szczegółowo odpowiadamy, tu na naczelnem miejscu zaznaczamy, że list otwarty księdza Ściegiennego nie jest fałszerstwem, że jest przez niego samego pisanym, a ponieważ sprawa ta sądownie rozstrzyganą będzie, najlepiej i najskuteczniej udowodnimy, jak marnie, podle i nędźnie przeciwnicy nasi sobie postępują. A więc robotnicy czytajcie uważnie list szlachetnego kapłana, tego prawdziwego następcy Chrystusa, stóśujcie się do słów jego, bo słowa te są świętą prawdą i istotnie w dachu gorącej chrześcijańskiej miłości pisane, a nie zważajcie na głupie szczekania przeciwników, którzy ze strachu, że sam ksiądz socjalizm jako jedyną drogę do uwolnienia ludu roboczego uważa, nie wiedzą co mają począć, i najpodlejsze oszczerstwa na nas rzucają.

Nasze kajdany.

III.

Loterya państwowa.

Płatni wielbiciele Prus nazywają je „państwem bojaźni bożej i pobożnych obyczajów“. Może który z was, czytelnicy posiada jakie wątpliwości na ten temat.

Niech tylko zwróci swe oczy na rząd i parlament, a z pewnością wszelkie wątpliwości mu ustąpią. Chrystus powiedział „niech lewa ręka nie wie, co czyni prawa“. Nie było chyba jeszcze nikogo na świecie, co by ściślej przykazanie to wykonywał, niż rząd pruski i partye na których się on opiera.

Wiadomo wszystkim, w jakiej się teraz znajduje przyjaźni rząd z partyą centrową. Jak dwaj najlepsi bracia mają obaj jednakowe żądania i myśli. Podczas obrad, które się przed miesiącem toczyły z powodu nędzy, w której się znajduje klasa robocza, rząd odpowiedział, że nędzy żadnej nie ma, że tylko próżniaki i bezbożniki cierpią biedę, a kto pracuje i modli się, ten ma wszystko.

Nasze górnośląskie pisma „Katolik“, „Praca“, patryotyczno-moskalofilski „Orędownik“ też mają jedną tylko radę na ustach „módl się, a pracuj“. Ma być to najlepsze lekarstwo na biedę, nędzę, brak pracy, a zarazem najpierwszym obowiązkiem każdego człowieka.

Tak czyni prawa ręka. Każdy z nas, prostych robotników rozumiał by, że jeśli się tak mówi, jak nasze katolickie pisma, to powinno się uważać za uprawnione te tylko zyski, które powstały z pracy. Samemu więc nie szukać innego sposobu zubożenia się, jak tylko pracą, a tem bardziej nie sprowadzać innych z drogi uczciwego trudu. Ale kto by w podobny sposób myślał, ten posiada prosty tylko robotniczy rozum.

Panowie zaś i fabrykanci mają inny rozum, wykręcany, jaki do szachrajstw jest potrzebny. To też mówią oni sobie „niech lewa ręka nie wie, co prawica czyni“ i pozwalają sobie jutro robić co innego, a dziś wręcz odwrotnie mówić.

Choć więc trąbią o pracy, lecz w parla-

mentcie knują prawa, które mają sprowadzać ludność na błędne drogi szukania majątku w szczęściu, w grze hazardowej. Czemżeż bowiem jest innem loterya? Tymczasem rok rocznie parlament ustanawia, by rząd wypuścił odpowiednią ilość losów państwowej loteryi dla pokrycia wydatków na armię, uzbrojenie, policję i t. d. W ten sposób rząd wyciąga z ludności przeszło 4 miliony marek.

Pieniądze te wyszły przeważnie z kieszeni ludzi biednych, drobnych rzemieślników, kupców i t. d. Lecz rzadko który z nich wygra. Największa wygrana dostaje się wyłącznie prawie do rąk bogaczy, co od razu mogą zakupić znaczną ilość losów. Podług zaś obliczeń wygrane wynoszą 3 miliony.

Nie też dziwnego, że kapitaliści na loteryę się nie gniewają. Napycha bowiem ona do ich kieszeni 3 miliony marek, co wyciągnięte zostały biedakom. A pieniądz taki piechotą nie chodzi.

Lecz jak my robotnicy na tem wychodzimy? Tracimy 4 miliony marek, wyciągnięte nam złudnemi obietnicami wygranej, które nigdy się nie ziszczają. Wielu z nas, gdy raz pocznie próbować szczęścia, tonie potem na tej fałszywej drodze coraz dalej, rujnując się, wydając ostatni grosz na loteryjne losy, zadłużając się po uszy. Loterya marnuje nas pieniądze, demoralizuje nas, kusząc, byśmy szukali poprawy losu w grze zamiast solidarności, jedności i organizacyach robotniczych, jedynej uczciwej drodze, jaką robotnikowi, co nie tylko o sobie, ale i o swych współbraciach niedoli pamięta. Loterya odciąga uwagę naszą od walki z naszymi wyzyskiwaczami i zdziernicami, co jedyną są przyczyną biedy naszej, stwarzając fałszywe przekonanie u wielu, jakoby ich nędza pochodziła z braku szczęścia.

To też tylko wróg ludu roboczego, a służa kapitalistów może w parlamencie za loteryę głosować. Tylko ten, kto nie ma najmniejszej moralności może kusić w ten sposób ludzi, jak szatan wystawiając im złotą przyszłość, by wprowadzić ich w nędzę.

Posłowie, na których dotychczas głosowaliśmy na Śląsku i w Poznańskiem, zawsze za loteryę głosowali, nigdy ani słowa przeciwko niej nie powiedzieli.

Czemże więc są oni? Wrogami i zdrajcami ludu roboczego. A że jeszcze głoszą zawsze, że człowiek „pracą i modlitwą“ do dobrobytu dochodzić winien, więc są obłudnikami.

Hańba wam kusicieli i obłudnicy!

S. G.

Co to jest płaca robocza i jak się ona określa?

II.

Wracając znowu do postawionej w początku kwestyi doszliśmy do tego, że płaca robocza jest to cena pewnego szczególnego towaru, a mianowicie — pracy. Już z tego samego wynika, że w takim razie ta cena musi podlegać tym samym prawom, co i cena każdego innego towaru. A jak się określa wogóle cena towaru?

Cena zależy od konkurencyi pomiędzy nabywcami a sprzedawcami. Pierwsi chcą jak najtaniej nabyć, drudzy zaś jak najdrożej sprzedać. Rezultat zależnym będzie od tego, po czyjej stronie okaże się przewaga, kto okaże

się silniejszym. Zwykle dowóz towarów przewyższa znacznie zapotrzebowanie, między sprzedawcami wre rozpaczliwa walka, każdy stara się swoje towary rozsprzedać, cena spada niesłychanie.

Kiedy zaś znowu nabywców okaże się więcej tak, że towarów znajduje się na rynku zamało, wtedy dzieje się odwrotnie. Cena wzrasta jak na drożdżach, popłoch zaś, spowodowany obawą, że przedmiotów tych zupełnie może zabraknąć, podnosi jeszcze wyżej ceny. Tę podwyżkę ceny chleba podczas głodu, ceny węgla w czasie zimy i t. p. każdy na własnej kieszeni najlepiej mógł niejednokrotnie odczuć.

W takim razie, jeżeli ceny raz się zniżają, to podnoszą, to co uważać tu za miarę do mierzenia zysków? Miarką tą są koszty wytwarzania danego towaru. Dość naprzykład, żeby ceny podniosły się na jakiś przedmiot, a w tej chwili kapitały będą się przenosiły do uprzywilejowanej gałęzi, będą się budowały fabryki za fabrykami, aż tyle nawytwarzają tych przedmiotów, że z konieczności trzeba sprzedawać niżej kosztów. Następują liczne bankructwa, setki rodzin robotniczych zostają wyrzucone na bruk, kto może jeszcze ocalić się ucieczką, ratuje resztki kapitałów i przenosi je gdzieś indziej.

Kiedy nadmiar towarów zostanie już pochłonięty przez zapotrzebowanie, kiedy znowu pozostali fabrykanci czują się panami sytuacji, wtedy podnoszą ceny i ta sama historia powtarza się co wyżej.

Nauka dowiodła, że takie bankructwa, zwykle nie ograniczające się jedną tylko gałęzią przemysłu, powtarzają się z regularnością co lat 10. Choć więc rzeczywista cena towaru zawsze znajduje się powyżej lub poniżej kosztów wytwarzania, ale ta zwyżka i zniżka w okresie pewnego przeciągu czasu nawzajem się znoszą, tak, że towary wymieniają się odpowiednio do kosztów produkcji.

Te same prawa, które rządzą wogóle ceną towarów, rządzą też płacą robotczą, ceną pracy.

Płaca robotcza to się podnosi, to spada stosownie do konkurencji pomiędzy nabywcami pracy — kapitalistami, a jej sprzedawcami — robotnikami. Jeżeli za dużo rąk robotniczych domaga się pracy, kapitalista potrafi obniżyć cenę dopóki emigracja i śmierć głodowa nie usunie niepotrzebnych rąk. Wtedy cena się podnosi, jeżeli przytem pozostali robotnicy będą zsolidaryzowani i wystąpią do fabrykanta z żądaniami.

W obrębie jednak tych wahań, cena płacy określa się przez koszty produkcji siły roboczej t. j. przez czas roboczy, niezbędny dla wytworzenia tego towaru — pracy. Koszta produkcji pracy samej są to koszty niezbędne do zachowania przy życiu robotnika. A ponieważ przytem robotnicy nie są wieczni i muszą być zastępowani przez nowe siły, następne pokolenia, więc do tych kosztów zaliczyć trzeba i koszty idące na rozmnażanie, czyli koszty utrzymania rodziny.

Otóż i mamy gotową odpowiedź na pytanie postawione w nagłówkach, a mianowicie, że najmniejszą płacę robotczą stanowi cena kosztów utrzymania robotnika i jego rodziny.

Jest to więc prawo, że robotnicy nie dostają nigdy więcej nad to, co niezbędnie im jest potrzebne dla ich utrzymania.

Widzicie więc, jak obłudnymi są wszyscy ci, którzy radzą wam jako środek poprawienia sobie bytu — oszczędność, a nie strejk, nie solidarne domaganie się. Oszczędność mogła by zaradzić, gdyby było z czego oszczędzać i na starość i czarną godzinę uciulać sobie trochę grosza, ale jak nieraz nie ma nawet z czego żyć, to rada taka wygląda na proste naigranie się. Jeżeli wam za przykład podają kapitaliści siebie, że „oszczędnością i pracą“ dorobili się majątku, nie wiercie im, bo kłamają. Nie oszczędnością się oni z bogacili, nie pracą, lecz wyzyskiem, a kapitały ich pochodzą z „zaoszczędzonej“ pracy ale nie ich, lecz waszej!

G. R.

Gromadki

Broń naszych najserdeczniejszych.

Każdy ma niezaprzeczone prawo być bezczelnym i głupim, ale przeciwnicy nasi nadużywają tego prawa. U nich, ile razy występują z nami do walki, głupota idzie o lepsze z podłością. Tak się ma i tym razem. Wydając odezwę dla ludu roboczego kś. Ściegienny, byliśmy z góry już przygotowani na napaści, jakie spadną na nas ze wszystkich stron. Bo i cóż naturalniejszego w świecie? Kś. Ściegienny nie dbał o bogactwa, zaszczyty, a wzięwszy sobie za godło wyrazy Chrystusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pocieszę“ życie swoje poświęcił sprawie tych, którzy „pracują“ i są „obciążeni“. Księżom się naszym to nie może podobać, bo czemuż by mogli usprawiedliwić swoje przywiązanie do marnej mamony i zbytków, trzymanie z panami i obronę ich interesów, a pychę wobec „swego głupiego bydła roboczego“, jak popularnie nazywają swoich parafian. Przejęci więc szlachetnem oburzeniem, w obawie, żeby ludziom oczy się nie otworzyły, jakim ksiądz powinien być, a jakim jest, wystąpili do walki, a ponieważ w walce z socyalistami wszelka broń, czy to godziwa czy niegodziwa jest dobrą, więc nie przebierają w środki.

Jedni z ambon głośno krzyczą, że podobny ksiądz istnieć nie mógł, a jest wymysłem socyalistów, drudzy zaś w imię pięknej zasady „z szlachtą polską i duchowieństwem niemieccy szpicie“ nie omieszkali uciec się pod opiekuncze skrzydła policji. Policja nie była w stanie okazać żadnej pomocy swoim sojusznikom, a kazania tak podziały, że okazała się potrzeba odbicia drugiego nakładu tego listu. Nieprzyjaciele więc nasi bezwiednie przyczynają się do naszej sprawy!

Przyjrzyjmy się teraz, jak do rzeczonyj sprawy odnieśli się siemierze słowa drukowanego, takie organy, jak mądry „Katolik“, oświecony „Orędownik“ i bogobojny „Wielkopolein“.

Nie będziemy rozprawiali się z „Orędownikiem“, który dowodzi, że „list ten jest zmyślony i z umysłu księdza podpisany, żeby pod pozorem księdza łatwowierny lud prędzej złowić“, a odsyłamy go do jakiegokolwiek historyi powstań, żeby naprzd dowiedział się, że kś. Ściegienny istniał i kto on był. Co prawda, to bliższa znajomość z dziejami porozbiorowemi Polski przydałaby się wogóle redaktorom wielu pism.

„Katolik“ nie będąc tak naiwnym, żeby przeczyć istnieniu osoby, będąc oświecony już życiorysem z „Gazety Robotniczej“, z której wzięł daty, przeczy tylko, żeby list ten pochodził od niego.

Na to ma dwa dowody. Jeden, że kś. Ściegienny zmarł w 1890 r., więc teraz z grobu odezw pisać nie może. Śmieje się czytelniku do rozpuku z takiej naiwności, ale nie sądzi, żebyśmy umyślnie przekreślali myśli naszych przeciwników, bo to ma być dowód pierwszy. Że po śmierci redaktora „Katolika“ nikomu nie przyjdzie na myśl przedrukować jego bajdurzenia i grzebać się w jego rękopisach, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale złote myśli kś. Ściegiennego będą zawsze żywotne, dopóki biedny lud polski pozostaje w nędzy i ciemności.

Drugi dowód taki sam, jeżeli nie lepszy. Kś. Ściegienny nie mógł tej odezw pisać, bo mówi o wyborach posłów, a w zaborze rosyjskim nie ma żadnych wyborów. Że tam zamiast parlamentu istnieje knut, o tem chyba wie najmniejszy dzieciak, ale zarówno i kś. Ściegienny wiedział dobrze o tem, że w zaborze austriackim i pruskim odbywają się wybory, i że wybrani pankowie zamiast bronić interesów ludu, głosują za powiększeniem armii, wybudowaniem nowych okrętów i t. p. A ponieważ przytem nie był zwolennikiem teoryj p. Kościelskiego, że polski prusak powinien przedewszystkiem dbać o dobro swojej ojczyzny to jest prus, a zapomnieć o celach, wspólnych polakom z pod wszystkich trzech zaborów, cóż więc dziwnego, że w odezwie swojej przystosował się do warunków tutejszych.

Na ostatku wypada nam podziwiać fantazję „Wielkopolein“. Po barwnem przedstawieniu, jak to w 1898 r. będzie odbywała się socjalna rewolucja, w której Polacy jako ludzie gorętszej

krwi, są niezbędni dla ludu niemieckiego, „skłonniejszego do chłodnej rozważki i powolnego namysłu“, żeby ci ostatni wygrzebali z ognia dla siebie kasztany, przechodzi następnie do części teoretycznej. (Czego bo tam w tej mieszaninie nie ma! Wszystko, czego zapragniecie, tylko że „Wielkopolein“ walczy nie z nami, a ze zmyślonym przez samego siebie socyalizmem.

Według jego teoryi przyszłe państwo będzie miało swoich wielkorządców, którzy zagarniając dla siebie zyski, będą wypłacali wszystkim codzienny najem, by ci nie zmarli z głodu według „jakiejś tam skąpej miary, by się żaden wzbogacać nie mógł“. Kłamie tutaj „Wielkopolein“ w każdym wierszu, bo wszystko to, co się według niego w przyszłości ma stać, dzieje się obecnie na każdym kroku i właśnie przeciwko temu socyalizm najusilniej występuje.

Tu tak widoczna jest zła wiara i nieuctwo, że zbyteczne było by o tem się rozwodzić, a należy tylko podziwiać.

Lepiej by „Wielkopolein“ poszukał żony dla tego agronoma, którego ogłoszenia podaje i nadal zajmował się stręceniem tego rodzaju małżeństw, aniżeli niestworzone historie wypisywał o rzeczach, na których tyle zna się, co świnia na kompasie.

Na zakończenie musimy jeszcze powiedzieć „Katolikowi“, że kś. Ściegienny nie tylko „podał rękę socyalistom“, ale sam był socyalistą, do czego się przyznawał, interesując się rozwojem sprawy robotniczej, do której sam rzucił pierwsze ziarno.

Kś. Ściegienny, jako postać historyczna, jako agitator i apostoł stoi tak wysoko, że żadne błoto, którem chce „Katolik“ i jemu podobni obrzucić, dosięgnąć go nie są w stanie.

Gromadki

Korespondencye.

Berlin. W niedzielę dnia 5 marca odbył się tutaj w lokalu p. Boltza, przy Starej Jakóbowej ulicy, wiec publiczny robotników polskich. Tow. Merkowski zagaił wiec o godzinie 5^{1/4} z południa. Do zarządu obrano jednogłośnie tow.: Thiela pierwszym, Brzeskwiniem drugim przewodniczącym i S. Hellwiga sekretarzem.

Następnie zabrał tow. Berfus głos, mówiąc o „Projekcie wojskowym“. Mówca wyjaśnił dobitnie i wyraźnie wszystkie szczegóły ogromnie szkodliwego dla ludności projektu wojskowego, dowodząc, że system taki siły społeczne nadwyręża i rujnuje. — Projekt wojskowy zajmuje wszystkie umysły a najbardziej lud roboczy, który te koszty stąd wynikające sam tylko ponosić musi. W toku wykładu wyjaśnia mówca stanowisko stronnictwa centrum, że to stronnictwo, które zwykle przed wyborami za obrońców ludu się wykrzykuje, zupełnie przeciwnie czyni, a szczególną uwagę zwrócił mówca na posłów polskich, a zwłaszcza na p. Komierowskiego z koła polskiego, który się ośmielił w imieniu wszystkich Polaków w komisji wojskowej przemawiać, że Polacy sobie życzą przyjęcia nowego projektu, i że są tegoż samego przekonania, co poseł Hinze, który się wyraził, iż powiększenie wojska o 173 bataliony jest konieczne potrzebnem. W końcu wniósł mówca następującą rezolucję:

„Dzisiejsze zgromadzenie publiczne robotników polskich w Berlinie, w sali Boltza, protestuje energicznie przeciw projektowi wojskowemu, jako też przeciw wszelkiemu powiększeniu liczby wojska, a zarazem występuje przeciw mowie posła Komierowskiego, wygłoszonej na 25-tym posiedzeniu komisji wojskowej, w której on w imieniu wszystkich Polaków oświadcza, jakoby Polacy uważali za potrzebę zaprowadzenia 173 nowych batalionów wojska.“

Za doskonały i zrozumiały wykład zebrani okazali hucznymi oklaskami swoje zadowolenie.

W dyskusji zabierali głos tow. Kempowski i Morawski, który przemawiał gorąco za rezolucją, okazując zarazem, że wszystkie stronnictwa burżuazji muszą projekt wojskowy wspierać, gdyż tylko przez bagnety i armaty mogą zgnieć stosunki swych warstw podtrzymać, oprócz tego panowie z koła polskiego dawno nie mają prawa nazywać się Polakami, gdyż nimi nie są, co już swą polityką wybitnie okazali. — Tow. Gościński i Merkowski powątpiewają, czy Polacy i wyborcy byłiby z czynu-

ności tych panów zadowoleni, gdyby im rzeczywiste sprawozdanie zdali.

Rezolucją przyjęto jednogłośnie.

Tow. Berfus przypomina dalej postępowanie posła dra. Jażdżewskiego w sejmie pruskim, gdzie ów pan protestował przeciw ulepszeniu szkół i wniosł zarazem, żeby skreślono tę już tak małą kwotę pieniężną, która dla polepszenia szkół poświęconą być miała, przez co okazał, że pragnie w prawdzie oświaty, lecz tylko za pomocą broni i alkoholu. Tak samo zaznaczył tow. Berfus ów czcigodny postępek posła Szmuli, który życzy sobie, ponieważ księży i policya nie są w stanie tamy ruchowi socjalistycznemu na Górnym Szląsku położyć, pomocy rządowi, a więc bagnetów na socjalistów. — Tow. Sosna wykazuje, jak postawie się starają o prawodawstwo, lecz tylko korzystne dla ich interesów.

Następnie tow. Gimzicki zdał sprawozdanie z czynności komisji prasowej i agitacyjnej, udowadniając jak korzystnie pomimo wszelkich przeszkód i tamowań się socjalizm szerzy, że przez utworzenie komisji w Berlinie nabrali i towarzysze w Poznaniu odwagi do założenia towarzystwa, tak samo z inicjatywy towarzyszy berlińskich zawiązały się towarzystwa w Wrocławiu, Hamburgu, Bremerhafen i Riksdorfie.

Najbardziej utrudnioną jest agitacja na Górnym Szląsku, gdzie niesłychany panuje despotyzm. Tam uwięziono tow. Andrzejewskiego, Thiela, Neumanna, których już dawno trzymają, a w zeszłym tygodniu tow. Golibrockiego w Berlinie.

O prasie oświadcza referent, że i rozprzestrzenianie „Gazety Robotniczej“ jest również na Szląsku bardzo utrudnione, gdyż nawet takich, co tylko czytają pisma nasze, tak z fabryk jako i kopalni z pracy wyrzucają, lecz mimo tego liczba prenumeratów się w zeszłym półroczu potroiła. Broszur komisya żadnych nie wydała, gdyż takowe się za granicą drukują. Sprawozdanie to z zadowoleniem przyjęto.

Tow. Morawski oświadcza, że nie może dalej w komisji pracować z przyczyny nawału pracy. Tow. Merkowski proponuje, by komisya, którą się dziś wybiera, obrać na rok, przeciw czemu tow. Maciejewski protestuje. Po krótkiej dyskusji tow. Wojciechowski, Gościński, Merkowski, Berfusa i Nadolskiego przyjęto uchwałę obrania komisji prasowej i agitacyjnej na rok. Do takowej obrano z starej komisji tow. Berfusa, Thiela, Merkowskiego, nowych zaś Maciejewskiego i Hellwiga.

Tow. Gimzicki wspomina, by na przyszły kongres międzynarodowy wysłano Polaka z Berlina, co na wniosek tow. Nadolskiego na przyszłym wiecu szerzej omówionem zostanie. W miejsce rewizora funduszu agitacyjnego tow. Bańkowskiego, który wyjechał, obrano tow. Gościńskiego. Trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje międzynarodowy socjalizm“ zamknął tow. Thiel licząc tak przez towarzyszy jak i towarzyszyki zwiedzony wiec o godzinie 7^{1/4}.

St. Hellwig, sekretarz.

Wilhelmsburg. W sobotę dnia 25 b. m. odbył się wiec robotników polskich w liczbie do trzech set, który zagał tow. Grela. Do zarządu zostali wybrani towarzysze, za pierwszego przewodniczącego Grela, za drugiego Jeziorowski, za sekretarza Prusiewicz. Zaninu udzielono tow. W. Prusinkiewiczowi głosu, przewodniczący zażądał od jednego z policyantów, który był po cywilnemu ubrany, legitymacji, ponieważ takowej nie posiadał, zażądało zgromadzenie, ażeby opuścił stół policyjny. Do tego nie przyszło, bo żandarm w uniformie wziął odpowiedzialność na siebie. Zarząd wiecu zasięgnie do tej sprawy bliższych wiadomości na drodze prawnej. Potem zabrał głos tow. Prusinkiewicz i mówił obszernie o losie robotników, o niesprawiedliwości ze strony opiekunów naszych. Najwięcej roztrząsał położenie robotników wiejskich, tych białych murzynów, których pan gorzej od psa traktuje, bo pies jak nie dostanie, co mu się należy, to się położy, albo skomli, ale sługa pański, to się musi kontentować czemtem. Nawet w nocy spokoju nie ma, bo w skutek niemożliwości oporządzenia się i utrzymania porządku, staje się, udręczony całodzienną pracą, łupem robactwa. Panom naturalnie na tem wiele zależy, żeby robotnik żył jak najgorzej, bo im się zdaje, że, gdyby robotnik

miał cokolwiek wygód, toby nie chciał pracować. Referentowi sam ksiądz wyraźnie powiedział w pierwsze święto Bożego Narodzenia, że im większą biedę robotnik ma, tem pokorniejszy i posłuszniejszy panu i księdzu. Mówca mówił dalej, że robotnik chociaż tak ciężko pracuje, nie ma nic więcej w nadgodzinie jak kij żebraczy, a po śmierci, jak nie zapłaci grubych pieniędzy, to ksiądz nie pokropi jego trumny, chociaż z robotniczych pieniędzy żyje. Z mowy referenta wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos tow. Igliński, Prusiewicz, Słota, Wile, Butter i Müller. Tow. Igliński kładł szczególnie na to nacisk, że robotnik przy dzisiejszej długiej pracy i biedzie nie jest w stanie być człowiekiem porządnym, lub oświecić swój rozum. Od tej pracy i nędzy zupełnie zwierzęcie i nie go nie obchodzi. Potem nadeszła rezolucya od tow. Tkacza, która przez zgromadzonych przyjęta została. Przewodniczący zamknął posiedzenie trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje socjalizm polski!“.

Józef Prusiewicz.

Filary społeczeństwa.

Podług stenograficznych notatek z posiedzeń agraryuszy w Berlinie opracował **Prawdomil**.

O s o b y :

Hrabia Schinderhannes, z zawodu cyrulik, znający się na odpuszczaniu ostatniej kropli krwi robotnikowi.

Hrabia Geldpreller, przemysłowiec, znający dokładnie rozmaite finansowe operacye, jako to lichwiarstwo za pomocą cel zbożowych i wyłudzenia od rządu rozmaitych Liebesgabów.

Major Szumlarsky, wyżeracz, obecnie na łaskawym chlebie u kapitalistów, zresztą stary wyga i lis.

Ksiądz Ciemnotęsiej, z zawodu pasibrzech i nie więcej.

Dr. Szymbkiewicz, redaktor „Ogłupownika“ myśliwy na abonentów.

Admirałski, marynarz i szczęśliwy właściciel kilku okrętów na obrazkach.

Wielka sala do obrad napełniona po same brzegi wielką szlachtą, destojnikami i księżmi. Wszyscy przyozdobieni w order i rozmaite fatalaszki. W środku przy jednej ścianie mównica, nad którą wisi na włosku wielki miecz z napisem: „Zwycięstwo socjalnej demokracji“, naprzeciwko wisi straszidło słoniaste, przybrane w krwawe suknie, a mające przedstawiać anarchię. Zresztą sala gustownie przyozdobiona rozmaitymi kańczugami, harapnikami, dębowymi kijami; w samym środku bardzo przyzwoita grupa wyobrażająca księcia stojącego na worku pieniędzy z przepaską do osłepiania ludu.

Hrabia Schinderhannes wchodzi na mównicę.

Moi panowie! Zebraliśmy się tutaj, aby się naradzić nad strasznym niebezpieczeństwem, jakie nam grozi. Stary nasz opiekun, ta świetna gwiazda przewodnia, prowadząca nas do Betlejem, gdzie można porządnie swoje kieszenie obłowić, Bismark, szlachetny agraryusz, gorzelnik i moczygęba, dał nam dowód swej wielkiej miłości, nałożył na żyto, przychodzące z Rosyi cło, przez co dał nam możność kieszeń ludu roboczego o 33 marek rocznie wypróżnić. Uczynił on to raz już z miłości ku nam, potem, aby się sam mógł obłowić, a następnie, żeby lud wiejski, który jest skłonny do rozmaitych wybrzków w karbach przytrzymał i odebrać mu możność urządzania zbytków.

Było to pięknie, chociażby nie szkodziło, gdybyśmy robotnikowi jeszcze więcej cła nałożyli; jeżeli taki robotnik ma 60 talarów na rok, to nie wie co z tem zrobić, i jak to użyć, zresztą jest to rodzaj zwierzęcia domowego, które tańszym kosztem żyć może od naszych świń i bydła.

Ale słuchajcie panowie dalej. Otóż rząd zamysła w swej zuchwałości zniżyć cło, w czem widzę wielkie niebezpieczeństwo.

Po pierwsze psuje nam rząd robotników, bo to bydło gotowe się rozzuchwalić, a potem kto będzie pracował? Czy my panowie, w których żyłach szlachetna krew płynie, my zrodzeni z książąt, hrabiów . . .

J a k i ś g ł o s u k r y t y .

Albo z lokai . . .

Hrabia Schinderhannes.

Co to za zuchwałość!

(Wszyscy szukają zbrodniarza, ale go znaleźć nie mogą.)

Hrabia Schinderhannes.

My, których ojcowie zażywali tak świętej wolności, że mogli odbierać z mieczem w rękę kupcom po drogach towary, lub zabrać sobie całą chudobę, jaką tysiące chłopów naokoło posiadało, a z chłopów tych zrobić swoich niewolników, otóż pytam się panowie, czyż my pójdziemy gnój nakładać?

Po drugie nie możemy zezwolić, żeby rząd cła obniżał dla tego, że nie moglibyśmy według stanu naszego żyć. Każdy z nas musi mieć obiad co najmniej z pięciu potraw złożony, musi mieć dziennie już co najmniej 3 flaszki szampana, przytem musi mieć cztery cugowce do karety i dwa konie pod siodło, dalej musi co najmniej raz w rok wyjechać do wód lub do stołecznego miasta, a przytem — moi panowie, przecież jesteśmy ludźmi, więc to każdy z nas zrozumie, — a więc przecież nie podobna z swoją małżonką żyć w celibacie, więc . . .

(Zgromadzeni pochrzają — odzywają się głosy z potakiwaniem.)

A więc niepodobna się nam na takie niesłychane projekta rządu zgodzić, i zgóry takowe odrzucić musimy, bo rząd powinien wiedzieć, że jest tylko dla nas, a bez nas — niczem.

Wielkie oklaski.

(Na mównicę wskazuje z wielkim zamachem hrabia Geldpreller.)

Hrabia Geldpreller.

Panowie! Zlitujcie się i patrzcie co się robi? Nędzarzami się stajemy, boki nasze nędzą przeświecają — powiedzcie tylko czy to podobne z 10 tysięcy talarów się wyżywić? Pytam się czy to podobna? Sodoma i Gomora! I od tych paru groszy naszego dochodu rząd nam chce jeszcze oderwać? Nie — panowie brońmy się! Już widzę, że chłop nasi zażądają 2 marki na dzień, świnię z chat swych powyrzucają i każą chlewy sobie budować, gotowi jeszcze zażądać mydła i oświaty — brrrr . . . oświaty dla chłopów — koniec świata! Inne to czasy za naszych ojców bywały. Ojcowie nasi byli panami wszystkiego, co żyło i po świecie łąziło. Poprzednik mówił, że towary kupcom i ziemię chłopom odbierali, ale to nie — przecież mogli oni swemu poddanemu żonę z łóżka wyciągnąć, głupi chłop nigdy nie wiedział, czy pierwszy syn jego jest rzeczywiście jego synem, wszak ojcowie nasi mogli sobie swoich chłopów do obcych krajów w żołdacy zaprzędawać, a my — cóż? Ledwo, że raz po raz krnąbrne chłopisko kijem po plecach skrobnąć można i to jeszcze ostrożnie, bo takie to już zuchwałe, że się do widel bierze.

Więc panowie! My szlachta pruska stawiamy następujące żądania:

Wobec grożącej nam nędzy i niemożności utrzymania się wedle stanu swego żądamy, aby rząd wszystko możliwe dla nas czynił, a mianowicie: 1) dał nam prawo życia i śmierci wobec robotników naszych, 2) pozamykał wszelkie szkoły, bo oświata chłopów psuje, 3) podwyższył cła, bo chłop tak czy tak ma za wiele pieniędzy i za wiele sobie dokazuje. Pomyślcie tylko moi panowie, że zdarzyło mi się widzieć, iż chłopci moi w dwie niedziele, jedną po drugiej mięso jedli. — Toć to już prawdziwy koniec świata.

Huczne oklaski.

(Na mównicę wchodzi pan Major.)

Major Szumlarsky.

Moi Panowie! Co hrabia Geldpreller mówił, jest świętą prawdą! Zgadza się na jego żądania z całym sercem. Jedno tylko pan hrabia zapomniał. A to: my powinniśmy żądać, aby naprzykład u nas na Szląsku zakony zaprowadzić. Bo u nas straszne rzeczy się dzieją! Powiedziecie tylko panowie, że robotnicy nawet gazety czytają, i to do tego gazety socjalistyczne! Panowie zakliam was na wszystko, co święte, żądajcie zakonów. Księża są jedyni, którzy się postarają nietylko o powiększenie cła, ale przedewszystkiem o zmniejszenie oświaty, a oświata jest naszym największym wrogiem. Cóż to się znaczy, żeby taki głupi robotnik czytać umiał i pozwalał sobie szemrać przeciwko nam? Księża postarają się już o to, że robotnikowi się zwolna płace obniży,

bo księża mają tę wielką moc, jak to zaraz panowie zobaczą.

Przewielebny ojciec Ciemnotęsieu chodź tu i przeczytaj twoje leki, jakie masz na robotnika, stawiającego żądania!

Książ Ciemnotęsiej.

(Z torbą przewieszoną przez plecy, wyciąga z niej rozmaite kartki i czyta.)

Ewangelija na pierwszą niedzielę mięso-pustną, rozdział 3. Robotniku! módl się i pracuj, a chlebobawcy swemu bądź posłuszny i uległy, choćby ci się nawet zdawało, że pan lub przełożony twój racji nie ma. Ćwicz się robotniku w pokorze, szanuj grosz, bo zaprawdę, jako ja jestem posłany od Pana Boga, aby duszę twą oświecić łaską ubóstwa i pokory, tak też fabrykanci od Boga posłani, abyś sobie, cierpiąc biedę i nędzę, na łaskę wiekniącą zasłużył.

A oto Ewangelija na niedzielę adwentową: Ptaków niebieskich nikt nie żywi, a żyją, także i ty robotniku nie staraj się o podwyższenie płacy, bo to się sprzeciwia przykazaniom Boskim, ani też nie chciej co dzień mięsa jeść, bo wół też mięsa nie żre, a żyje, a jeżeli masz zaoszczędzone pieniądze, to daj księdzu na ofiarę, albo na papieża.

A oto rada kościelna na dni krzyżowe: A jako Pan Jezus krzyż nosił, tak i ty robotniku zginaj swoje krzyże przy pracy, a nie staraj się o skrócenie pracy, bo im dłuższa praca, tem większa chwała Boska!

Moi panowie, tu w tej torbie mam też kilka pięknych książeczek dla robotników. (Czyta tytuły).

Encyklika papieża Leona XIII, czyli sztuka oszczędzania pieniędzy dla robotnika, mającego rodzinę z 10 osób złożoną, a 400 marek rocznego dochodu.

Zwierciadło pobożnego życia, czyli 17 ćwiczeń duchownych w posłuszeństwie i uległości dla kapitalisty, w nabożeństwie do świętych posłańców bożych, czyli kapłanów. Dalej ćwiczenia w ofiarności względem służby Bożej, t. j. w oddawaniu ostatnich fenygów na mszę i ofiary dla księży. Dalej przepisy dotyczące się składania pieniędzy na uroczystość św. Barbary.

Tu mam inną książeczkę: Taryfa dla robotników na chrzty i pogrzeby. Dalej: Pokora względem rządu i fabrykantów, jako pistolet do najniezawodniejszego zabicia 7 grzechów głównych, 9 grzechów cudzych i kilku przeciw duchowi świętemu.

Moi panowie! Ja jako kapłan błogosławię waszym pięknym zamiarom i celowi, w jakim się tu zebraliście, więc przyjmijcie moje kapłańskie błogosławieństwo i przeżeganie krzyżem.

A to jeszcze dodaję, że kościół, jak świat światem był zawsze najlepszą bronią przeciw robotnikom, zawsze uświęcał kapitał i panowanie nad słabszym, i zawsze szedł ręką w rękę z wami, najmilsi synowie moi.

Dla tego raz jeszcze wam błogosławię i proszę, abyście o nas biednych kapłanach niezapominali. Jest to naszym obowiązkiem umartwiać ciała nasze, ale jak tak dalej pójdzie i robotników wnet nie pokonamy, to my kapłani z głodu umrzemy (klepie się po tłustym brzuszku).

A do tego przyjdzie! U nas na Szlasku mają robotnicy wielką pomoc w „Gazecie Robotniczej“ i coraz więcej się zuchwają.

Otoż robotnicy moi parafianie, te lotry opisali mnie niedawno w tej przeklętej i smocznej gazecie, jako wziąłem za mszę na dzień Świętej Barbary 200 marek. Ależ powiedziecie tylko, czy to wiele? I za te nędzne parę groszy w paskudny sposób mnie opisali.

O Panie Jezu, żebyś Ty tak zlał z swego krzyża, a tym łotrom gołenią poprzetrzącał! (Tu podnosi czeigodny kapłan czoło, ale uderza się o miecz.) O Chryste Panie — ady to ta wściekła bestya socjalizm nademną wisi. (Wyciąga kropidło, macza w szklance wody i kropi ów miecz — na sali wielki popłoch i chaos.)

(Dokończenie nastąpi.)

Ostrzeżenie. Lwowski „Robotnik“ donosi, że we Lwowie zaczął wychodzić w języku niemieckim organ „niezależnej partii robotniczej w Galicji“ pod tytułem „Socjalista“. Komisja redakcyjna składa się z dwóch złodziei Moryca Jäger'a i Adolfa Mehr'a i jednego szpicla, nazwiskiem Samuela Popiela. Nie ma co mówić, zuchwa i dostojne grono!

Ruch robotniczy.

Sprawozdanie z posiedzenia towarzystwa socjalistów polskich w Berlinie z dnia 1 marca r. b. Po przeczytaniu i przyjęciu sprawozdania z przeszłego posiedzenia wygłosił tow. Berfus odczyt na temat: „Co to jest praca robotcza i jak ona się określa“. W toku swej mowy poruszył prelegent także prawo wolnego przesiedlania się robotników z miejsca na miejsce i jak to prawodawcy, do których także posłowie polscy należą, starają się to prawo ograniczyć, aby swych robotników mogli utrzymać jak psów na łańcuchu. — W dyskusji dotyczącej tego odczytu przemawiało wiele członków także i gości. Z ostatnich jeden chłopiec polski, nazwiskiem Podkowski, objaśnił, co go spowodowało do emigracji. Był on pod panem na podstawie ustnego kontraktu, to też ten pan w mniemaniu, że P. nie spamięta, co mu obiecał, nie wynagradzał go tak, jak przyrzekł. I tak gnój, który sobie P. nagromadził, a który miał służyć pod jego perki, zabrał pan na swoje pole, także siano, które z wielkim mozolem nagromadziła żona i dzieci na zimę dla krowy, zabrał także ów pan dla swego inwentarza. Jako zasługę pieniężną kazano jemu młócić 12 szefli dla pana a 13-tej dopiero dla niego, i to nie zboże snopkowe tylko zagrabki, co to dopiero po ukończonych żniwach zostało zagrabione, już i wydeptane i od deszczu wyrosłe. To też mimo całego wysilenia i pilności nie mógł nie zarobić. Na opał, który także mu obiecano, miał sobie pieńki rudować o jedną milę w odległym lesie, ale czasu do tego mu nie dano, hyba w niedzielę lub w nocy. I też przy tak już nędznym zarobku nie mógł na rudowanie pieńków ani chwili poświęcić. Poradził sobie w ten sposób, że palił w bliskości leżącego słomy z łubinu. Przy takich warunkach nie mógł on swej rodziny wyżywić, opuścił folwark i udał się w świat za robotą. Pan jednak zaskarżył jego za złamanie kontraktu i za palenie słomy z łubinu bez pozwolenia. Sąd osadził Podkowskiego w nieobecności na 4 tygodnie więzienia, i jedno dziecko szkolne na 2 dni, a drugie na 3 dni za noszenie słomy na opał. Członkowie towarzystwa poradzili P. udać się do naszego adwokata i zaapelować przeciw orzeczeniu sądu. — Tak samo tow. Hellwig objaśnił powód emigracji ludzi z dóbr pana Jackowskiego, patrona kółek włościańskich. U tegoż pana dostali ludzie także po kawałku ziemi pod perki, lecz gdy ci ją przez dłuższy czas uprawili i użyźnili, odebrał on im takową dla siebie pod lucernią a ludziom wyznaczył inną w odległości i to na piasku, z powodu tego ci, co mieli krowę, lub jaką bądź chudobę, posprzedawali takową i udali się do Ameryki, ci zaś, co nie mieli, musieli na wszystko przystać. W wolnych głosach bibliotekarz Wojciechowski stawia wniosek o uzupełnienie biblioteki. Towarzystwo uchwaliło wszystkie nowe wydawnictwa socjalistyczne zakupować. Tow. Dąbrowski opowiedział, jak jeden książd biednej kobiecie gęsi zajął i pomimo najżywszych prośb przed jej nie wypuścił, aż pożyczyla sobie pieniędzy i je wykupiła. — Wśród ogólnej wesołości odczytał tow. Berfus list, nadesłany do redakcji, w którym autorka, nie przebiegając w wyrażeniach, dziwi się, że jeszcze ta święta ziemia nosi nas socjalistów, i wzywa wszystkie potęgi piekielne, żeby przyszły z pomocą do wytrzebiecia tego „przeklętego“ socjalizmu. Zakonkludowano, że to zapewne pisać musiała księża gospodyni, zmartwiona tem, że jej dobrodziej po przeczytaniu listu ks. Ściegiennego dostał niestrawności. — Tow. Morawski oznajmił, że na przyszłym posiedzeniu będzie odczyt: „Wilk socjaldemokracki“, wydany przez „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlasku, poczem z trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowy socjalizm!“ zamknął przewodniczący posiedzenie.

M o r a w s k i, sekretarz.

Towarzysze! Robotnicy!

Dopóki nie będziemy mieli własnego lokalu na Górnym Szlasku, żaden wiec odbyć się tam nie może, bo księża i kapitaliści zabraniają właścicielom wynajmować nam sale na zebrania. W imię solidarności robotniczej niech więc każdy daje co możność na lokal.

Wydrukowaliśmy listy składkowe, po które niech się towarzysze nasi i zarządy towarzystw polskich socjalno-demokratycznych do redakcji zgłaszają.

Wszelkie pieniądze, otrzymane ze składek na ten cel, zostaną pokwitowane przez „Gazetę Robotniczą“, a następnie pokwituje je

tow. Bebel w „Vorwärts“, organie partii socjalistycznej niemieckiej.

Pieniądze prosimy przysyłać pod następującym adresem:

Redakcja „Gazety Robotniczej“
na ręce Janiszewskiego

Berlin S.,
Oranienstr. 54, Hof, I Treppe.

Pokwitowanie.

Na lokal na Górnym Szlasku nadesłał tow. A. B. 25 fenygów.

Redakcja.

O g ł o s z e n i a.

**Towarzystwo Polskie
Socjalno - Demokratyczne
w Altonie.**

**Obchód
rocznicy towarzystwa**

połączony
z zabawą z tańcami
odbędzie się

W Sobotę dnia 18 marca r. b.

o godzinie 8-mej wieczorem

na sali p. Markgrafa, przy Zeughausmarkt 10.
Wstęp dla mężczyzn 30 fen. Kobiety mają wstęp wolny.

O liczny udział członków i gości uprasza
KOMITET.

**Posiedzenie
Towarzystwa Socjalistów Polskich
w Berlinie**

odbędzie się

w środę dnia 15 marca r. b.

wieczorem o godzinie 8

u Boltza (dawniej Feuerstein) Alte Jacobstr. 75.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. 2. Dyskusja. 3. Wniosek.

O liczny udział członków i gości uprasza
Zarząd.

**Kółko samokształcenia
robotników polskich „PRAWDA“
w Berlinie.**

Posiedzenia odbywają się regularnie co poniedziałek, wieczorem o godzinie 1/2 9-tej, przy Grünstr. No. 20, w lokalu pana Sommer.

**RESTAURACYA BALCERKIEWICZA
BERLIN C., Inselstr. 10**
poleca się łaskawym względem Publiczności.

**Restauracya A. Jendryczki
Alte Jacobstr. 53**
poleca się łaskawym względem szanownych rodaków.

RESTAURACYA E. BERNDTA
Berlin SO., Elisabeth-Ufer 51
utrzymuje „Gazetę Robotniczą“ i wszystkie pisma partyjne. Poleca się łaskawym względem wszystkich przyjaciół i towarzyszy.

„Bocian“, satyryczno-polityczne pismo we Lwowie, wychodzi pod redakcją J. Obirka dwa razy na miesiąc i kosztuje 1 markę kwartalnie z przesyłką. Adres: Lwów, Koperniki 17.

„Noworocznik Bociana“, satyryczno-polityczny, redaktor J. Obirek, wyszedł z druku, zawiera mnóstwo poezji, nowel i anegdotek satyrycznych. Cena za egzemplarz 4 arkusze druku 45 fenygów z przesyłką pocztową.

„Kalendarz robotniczy“, wydany pod redakcją J. Obirka z współpracownictwem: J. Baera, J. Daszyńskiego, J. Hudeca, K. Mokłowskiego, M. Telza, K. Nachera i innych wyszedł w tych dniach. Cena egzemplarza 60 fenygów z przesyłką pocztową, tuzin 6 marek. Adres: Redakcja Gazety Robotniczej, Berlin S. Oranienstr. 54.